

1. Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny. 2. Dlatego też w tym doczesnym wzdychamy, pragnąc przyoblec się w domostwo nasze, które jest z nieba, 3. jeśli tylko przyobleczeni, a nie nadzy będziemy znalezieni. 4. Dopóki bowiem jesteśmy w tym namiocie, wzdychamy, obciążeni, ponieważ nie chcemy być zewleczeni, lecz przyobleczeni, aby to, co śmiertelne, zostało wchłonięte przez życie. 5. A tym, który nas do tego właśnie przysposobił, jest Bóg, który nam też dał jako rękojmię Ducha. 6. Więc też zawsze jesteśmy pełni ufności i wiemy, że dopóki przebywamy w ciele, jesteśmy oddaleni od Pana. 7. Gdyż w wierze, a nie w oglądaniu pielgrzymujemy. 8. Jesteśmy więc pełni ufności i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana. 9. Dlatego też dokładamy starań, żeby, niezależnie od tego, czy mieszkamy w ciele, czy jesteśmy poza ciałem jemu się podobać. 10. Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe. 2 Kor 5,1-10

Ostatnie trzy niedziele w roku liturgicznym w życiu naszego Kościoła ewangelickiego w sposób szczególny mówią o rzeczach ostatecznych. Warto to wyraźnie powiedzieć mówią w sposób szczególny, bo przecież eschatologia jest obecna w takiej czy innej formie w całym chrześcijańskim namyśle nad światem. Życie wieczna to prawdziwa chrześcijańska nadzieja.

Rzeczy ostateczne, koniec świata, sąd ostateczny, śmierć, apokalipsa, armageddon, paruzja – to słowa i tematy, które wywoływały i wciąż wywołują przerażenie. Boimy się śmierci, boimy się przemijania a może bardziej całkowitego odejścia. Chyba każdy człowiek, jak starożytny poeta nie chce całkiem umrzeć *non omnis moriam*, nie całkiem umrę. Ta nadzieja poety wynikała z wiary, że jego dzieła mają nieprzemijającą wartość i on, który niegdyś wielokrotnie stawał w wojennej walce oko w oko ze śmiercią, pokona ją swoimi wierszami – będzie żył w umysłach swoich czytelników. W przypadku Horacego jednak nie było nadziei na zbawienie i życie wieczne ofiarowane przez Boga, była jedynie nadzieja, że przeżyje swą śmierć w swoich dziełach i faktycznie przeżył, na jakże wielu nagrobkach odnajdujemy te słowa: nie całkiem umrę. Czy Quintus Horatius Flaccus, bo tak dokładnie się nazywał, jest teraz w królestwie, do którego my zdążamy, to już dla nas pozostanie tajemnicą.

Przedostatnia niedziela bieżącego roku kościelnego zaprasza nas do pochylenia się nad tekstem apostoła Pawła, tekstem który posiada silne egzystencjalne zabarwienie. Paweł też przetrwał w naszej pamięci, ale żyje on także w królestwie swego Pana, któremu poświęcił całe swoje życie, nie wiemy jedynie czy siedzi po prawicy czy po lewicy, ale to nie był jego problem tylko synów Zebedeusza.

Paweł pisze do Koryntian, którzy sprawiali mu przez wiele lat taki ogrom trosk, by z większą troską zajmowali się sprawami swego zbawienia mniej zaś troszczyli się o chleb

powszedni. Apostoł Narodów pisze o ciele ludzkim jako namiocie. Dokładnie wie o czym pisze, sam przecież wytwarzał namioty, nauczył się tej sztuki rzemieślniczej w młodości, jeszcze jako faryzeusz Saul, gdyż każdy adept faryzejskiej wiedzy musiał zgłębić zasady jakiegoś zawodu. Później już w misyjnym życiu, Paweł by się tu na ziemi jakoś utrzymać, by związać koniec z końcem, szył właśnie płachty, z których wykonywał następnie gotowe do użytku namioty.

Namiot to bardzo krucha i delikatna konstrukcja. Daje nam w wielu wypadkach jedynie iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa, to konstrukcja, którą bardzo łatwo uszkodzić a wręcz całkowicie zniszczyć. Chroni nas przed deszczem i wiatrem, ale nie jest w stanie obronić przed prawdziwym niebezpieczeństwem. Namiot, o czym wiedzą nomadzi, ma jednak wiele plusów. Można go bardzo szybko postawić, tak by niemal od razu zaczął nas chronić przed nagłymi czynnikami atmosferycznymi, również w każdej chwili można go zwinąć i pójść dalej. Namiot nie trzyma nas kurczowo w jednym miejscu, tak jak wymurowany dom, możemy bez zbędnych działań i niepotrzebnych sentymentów dalej ruszyć w drogę. Tak jak Paweł z Tarsu.

Odwołując się do symboliki dzisiejszego tekstu, musimy stwierdzić, że ludzkie życie to nieustanne pielgrzymowanie. To ciągłe bycie w ruchu, wręcz z definicji – my ludzie – jako jedno ze zwierząt, owo poruszanie się mamy wpisane w naszą naturę, to nas różni od roślin, które stale przytwierdzone są do podłoża. Ci, którzy nie mogą się poruszać, wiedzą, jak wielkim jest to skarbem.

Wciąż więc jesteśmy w drodze. Z domu do przedszkola, z przedszkola do szkoły, ze szkoły na uczelnie, później do pracy, pędzimy, biegniemy, szukamy, znajdujemy, zostawiamy, budujemy, burzymy. Jesteśmy często zagonieni, powtarzamy, że nie mamy na nic czasu. Nawet, by pójść do Kościoła, by otworzyć Biblię i spotkać się ze Słowem Bożym. ... Wzdychamy...

To dobrze, że jest chociaż *Zwiastun*, radio, czy strona internetowa luteranie.pl, gdzie przez chwilę, w przerwie między tym lub owym, można wczytać się lub przez moment wsłuchać w biblijne rozważanie. Może właśnie te kilka minut pomoże nam w dziele przyobleczenia się w prawdziwe domostwo nasze, które nie jest z tego świata.

Przemijanie, starzenie się, odchodzenie, pożegnania – to główne motywy ostatnich tygodni roku kościelnego. Nie powinniśmy jednak zatrzymywać się w tym miejscu, jeśli by tak miał się stać, to nie posunęliśmy się na krok od przemysłów Horacego. A przecież mamy perspektywę, której on nie miał. Rzymski poeta zmarł w listopadzie 9 roku przed naszą erą, na kilka lat przed urodzeniem Jezusa z Nazaretu. Nie dane mu było usłyszeć ewangelicznego przesłania, nie dotarła do niego dobra nowina, którą także w Rzymie głosił Paweł.

My zostaliśmy obdarowani wspaniałym darem Pisma Świętego. Ale wciąż brakuje nam czasu, by do niego sięgać. Może więc teraz, w te listopadowe dni, gdy czas jakby wolniej płynie? Może ten właśnie czas, będzie naszym Czasem, by zająć się sprawą naszego przyobleczenia się w

Chrystusa? Ciągłe tylko wzdychać, martwić się, bać się, lękać o naszą cielesność, o nasz namiot? Przecież można inaczej, można ufając. Z Chrystusem, bez lęku i radośnie przejść przez świat. I wtedy nie powinno nas zdziwić, że Dzień Świętych Pańskich, 1 listopada, to w tradycji zachodniego chrześcijaństwa dzień radosny, dzień dziękczynienia za tych, którzy są już przyobleczeni i są w tym innym, doskonalszym, doskonałym królestwie.

My wciąż pielgrzymujemy. Wykorzystajmy więc ten podarowany nam dar czasu na sprawy, ważne ważniejsze i te najważniejsze, które dotyczą naszego życia wiecznego. Budujmy tu na ziemi nasz prawdziwy dom, niebiański, którego żadne wichry, burze ani tym bardziej inni ludzie zburzyć nie mogą. Amen